



## CHLEB ŁZAMI ZROSZONY

Każdego dnia rano o wczesnym świtaniu,  
Schodziliśmy ochoczo do kaplicy szpitalnej,  
Aby modlitwą przywitać nowy dzień Boży,  
Wzmocnić ducha i nabyć sił witalnych.

W modłach codziennych przewodził ks. Kazimierz,  
Też pacjent, który już przeżył swoje trzecie narodziny.  
Mszę świętą celebrując żarliwie modlił się  
Wspólnie z nami do Matki Bożej i jej Dzieciny.

W cichej modlitwie, rozmowie z Ojcem Wszechmogącym,  
Zagłębiała się nasza moc, wiara trwania i inne odkrycie.  
Każdy w zadumie łączył się z grupą modlących,  
We wspólnotę tych którym darowano życie.

Wiele jest tajemnic, zjawisk niezbadanych  
I nie mnie je badać, od tego są synody i zakony,  
Ja dokonałem jednego odkrycia i wiem na pewno,  
Co oznacza Chleb Boży łzami zroszony.

*Rabka Zdrój, po zawale serca. 10.09.1987*

## MATKO PŁACZĄCA

Pastuszkowie mali ujrzeli piękną Panią,  
W skalistym żlebie na alpejskim zboczu,  
Na jej piersi widniał krzyż i światłość niezwykła,  
A na licach boleść, łzy płynęły z oczu.

Z wielką dobrocią i matczyną troską,  
Złęknionym dzieciom się przypatrywała,  
Zachęcając by jej się nie bały,  
I bliżej do siebie je przywoływała.

Będących dzieci w osłupieniu,  
Nie przedstawiała o zbliżenie prosić,  
Bo za ich pośrednictwem całemu światu,  
Chciała wielką nowinę ogłosić.

Nowiną tą było poważne ostrzeżenie,  
I wskazówki do naszego zbawienia,  
Przez opamiętanie, wyzbycie się zła,  
Wzywając do pokuty i nawrócenia.

Matko Saletyńska! Alpejska Pani!  
Z pielgrzymką do żlebu przybyliśmy,  
Pokornie chylimy głowy prosząc o wybaczenie,  
Za ułomności, którymi Ciebie zasmuciliśmy.

Pani Niebiańska! Matko Płacząca!  
Przyrzekamy, że więcej Ciebie nie zasmucimy,  
Wróciliśmy ze zbłąkanych ścieżek,  
I klęcząc o błogosławieństwo prosimy.

**SMUTNY WIERSZ**

Jesienny zmierzch!  
Zaduma...  
Powraca echem  
nuta śpiewna.  
Cisza...  
I tylko kołatanie serca.  
Kołatanie?  
Czy wołanie?  
Może powróci w pieśniach,  
może w modlitwie...  
może w wierszach...  
Powróci?  
Nie, nie powróci to,  
Co pożegnanie.  
Nie powróci.  
Tak smutno.

**PYTANIA  
O RZECZY OSTATECZNE**

Gdzie jest niebo?  
Gdzie jest piekło?  
  
Pytają ludzie od wieków.  
  
Może za górami?  
Może za horyzontami?  
Może za letejską rzeką?  
  
Pewnie daleko... daleko...  
  
A może jest blisko?  
Może w tobie i we mnie?  
Może w sercu człowieka?

**KU NOWYM BRZEGOM**

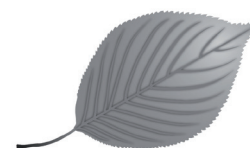
Zmierzch jesiennego dnia  
Kielich wypity do dna.  
Skończona pieśń pielgrzyma.  
Jej echo jeszcze w ciszy trwa.  
  
Czas rozstań stanął w drzwiach.  
  
Nad horyzontem wzeszła mgła.  
Tam trzeba mi odpłynąć.  
Ku nowym brzegom nadziei.

**BARWY JESIENNYCH LIŚCI**

Idzie jesień zamiaszyście  
w kolorowych sukniach  
i garściami rozsypuje  
różnobarwne liście:  
- bursztynowe jak tęsknota  
- bure, cierpkie jak zgryzota  
- szaro-czarne jak cierpienie  
- czerwone jak wybaczenie  
- brązowe jak pożegnanie  
a złociste, słoneczne,  
piękne jak marzenie,  
to ostatnie za latem westchnienie.

**JESIENNE DRZEWA**

Jesienne drzewa  
w pejzaże wpisane  
w ciszę obłoków.  
W pieśń pożegnań  
- odlatujących ptaków  
- przekwitających kwiatów  
  
Barwne chusty przydziały  
strojne krasawice,  
by godnie pożegnać  
odchodzące lato.

**PRZEZNACZENIE**

Czy w gwiazdach zapisane?  
Czy w sercu wyśpiewane?  
Czy wymyte w łzach?  
  
Może zamknięte  
w szumie muszli?  
Może w kamieniu Syzyfa  
wryte płomieniem?  
A może z wysp szczęśliwych  
przyplęnęło w snach?

**O LEŚNYCH MOGIŁACH  
- PIEŚŃ**

Nie ma w ojczyźnie mojej  
„Grobowców sławy, zbrodni, pychy”  
ale jest wiele leśnych mogił,  
wtulonych w dłonie ciszy.  
Mogiły czyn.  
Mogiły hymn.  
Żołnierskim męstwem usypane,  
krzyczą napiętą struną serc,  
choć są w milczeniu zatopione.  
  
W bezruchu mogił nieśmiertelnych  
tkwi myśl ognistej błyskawicy.  
Ona zespala luną czasy.  
Kształtem przeszłości się roznieca.  
I łączy serca, splata dłonie.  
W pamięci ludzkiej zniczem płonie.  
Sklania, by wracać do tych dni,  
kiedy to oni, żołnierze polscy  
„Prosto do nieba czwórkami szli”  
  
Gdy wykrwawili orlą młodość  
za rubieżami, na obczyźnie  
i nieśli w dłoniach bohaterskich  
wolność dalekiej swej ojczyźnie.

## 1 WRZEŚNIA

Uśmiechają się tablice,  
ustawiają ławki i stoły.  
Dziś wracają dzieci z wakacji,  
przychodzą do szkoły.  
Ołówki serca rysują,  
kwiaty główki schylają,  
okna błyszczą,  
książki same się otwierają.  
Witajcie kochane dzieci,  
klasa na Was czeka,  
bez was było smutno,  
szkoła narzeka.  
Zadzwoił dzwonek,  
wreszcie wbiegają dzieci,  
uśmiechnęła się pani,  
słonko radośniej świeci.

## NUREK

Jest ryba obok ręki,  
płyń przy nodze,  
nad głową też czuję muśnięcie,  
czy jestem w trwodze?  
Sto par oczu mnie obserwuje,  
nie boję się,  
w ławicy swojsko się czuję.  
Widzę ukwiały i źdźbła trawy,  
muszle się bielą,  
ślimak spaceruje,  
lazur u góry i na dole,  
słońce przeze mnie prześwituje.  
Jestem częścią wody,  
jak kropla wchłonięta przez morze,  
tworzę całość, nie myślę o niczym  
widzę oczyma, duszą, ciałem.  
Za te wspaniałości dzięki ci Boże.

## TRZY ŁAWKI

W moim ogrodzie mam upodobanie,  
stoją tam trzy ławki:  
na radość, na szczęście, na rozpamiętywanie.  
Tu poczytam, tam pomyślę, coś poobserwuje,  
świat przyrody jest cudny,  
bardzo dobrze się w nim czuję.  
Na pierwszej ławce huśtam się kolorowo,  
zamykam oczy, jest przyjemnie,  
czuję się bajkowo.  
Przy drugiej ławce mam zaciemnienie,  
nikt mnie nie widzi,  
zza orzecha świat obserwuje,  
jest ciekawie,  
różne zdarzenia w myślach notuje.  
Na trzeciej ławce tuż przy studni,  
wygrzewam się z kotami,  
łaszą się do mnie, mruczą,  
jest jakaś więź między nami.  
I już radośnie spoglądam w niebo,  
i już chętnie rozglądam się wkoło,  
jem maliny i borówki,  
jest ciepło i wesoło.  
Tak dużo kolorów, tak dużo cienia,  
biorę łyk wody i łyk ukojenia.

## DZIECI

bierz z nich przykład  
nie zastanawiaj się za długo  
nie rozdrabniaj myśli  
pij mleko i frugo  
rysuj, biegaj, klocki układaj  
uważaj na sznurówki  
ze schodów nie spadaj  
rób dobrą minę  
nie przejmuj się kłopotami  
nie sprzątaj za dużo  
baw się ze zwierzętami  
miej ufność, radość  
świeżość spojrzenia  
z chłopca w dorosłego  
nigdy się nie zmieniaj





## MOJA RODZINA

Liczną mam rodzinę  
przyznać muszę wam  
nikt tu się nie nudzi, nikt tu nie jest sam  
Czasem w niej wytrzymać bardzo trudno jest  
Ja jej nie zamienię, wszystkim dla mnie jest  
Każdy z nas ma pasję, swe upodobania  
do piłki, do nauki, gier, leniuchowania  
Życie w moim domu kołem toczy się  
trudno je zatrzymać, ciągle kręci się  
Tu nie ma przerw, chwil odpoczynku  
ciągły ruch, gwar i śmiech  
to uczestnictwo w pojedynku  
Piłka, koledzy, komputer, karate  
telewizja, rower, kuksańce z bratem  
Zabawa w sklep, lekarza fryzjera  
najmłodsza członkini w ten świat nas zabiera  
Choć każdy jest inny  
w głowach pełno różnych marzeń  
to tworzymy rodzinę i trzymamy się razem!!!

## ZASYPIAM...

Wtulona w miękką poduszkę  
ciepłym kocem nakryta  
patrzę w okno, tam ciemność  
w koło zaś głucha cisza  
Z boku na bok się kładę  
zasnąć chciałaby dusza  
jednak głowa odmawia  
w niej coś się porusza  
Krążą myśli i wspomnienia  
różne rozpamiętywania  
choć jest ciemno i cicho  
jej daleko jest do spania  
Już godzina mięła, oczy są już zmęczone  
głowo przystań na chwilę, spójrz w ciemności stronę  
Podaj rękę mej duszy  
złącz się z nią w jedno ciało  
pozwól sobie odpocząć...  
Znowu zmieniam pozycję, poprawiam swój koc  
odganiem myśli mówiąc cichutkie: „Dobranoc”



## ŻYCIE

Życie jest jedno, każdy to wie  
tak krótko trwa a tak szybko mknie  
Na swej drodze spotyka blaski i cienie  
daje radość i smutek, innym daje nadzieje  
Droga życia- długa i kręta  
w każdej jego chwili jest jakaś magia zaklęta  
Nic w życiu nie dzieje się bez przypadku  
czy to wzlot ponad chmury czy chwile upadku  
Często jego drogi prowadzą do cierpienia  
lecz z upływem czasu, los często się zmienia  
Czasem życie to syzyfowa praca  
trud i znój, który co dzień powraca  
Innym dane jest bogactwo i sława  
niemartwienie się o jutro, dla nich życie to zabawa  
W życiu wszystko bardzo szybko się zmienia  
dzisiaj jest to a jutro już tego nie ma  
Choć byś gnał chcąc je wyprzedzić  
na skróty, bocznymi drogami  
nie wyprzedzisz go, ono jest zawsze przed nami  
Każda chwila życia- czy w blaskach czy w cieniach  
wzmacnia nas i pobudza do dalszego myślenia  
Nie zmieniaj na siłę co ci było dane  
nic z tego nie wyjdzie, to jest w gwiazdach zapisane  
Docenisz jego kruchość, piękność i sens  
gdy staniesz na końcu jego drogi  
...a tam czeka już tylko śmierć.



**DOBRY SEN**

A później przyszedł sen  
 ten dobry dający odpoczynek  
 wyciszył hałaśliwy dzień  
 wymazujący każdą z winek  
 a cisza była taka słodka  
 niczym rozlany na bułkę miód  
 nie wiedząc czemu każdy jej pragnie  
 myśleć by można że jest to cud  
 a spokój trwał tak wiele godzin  
 bez myśli stresu i gonitwy  
 a ukojenie cel swój miało  
 nie trzeba było już nic robić  
 nie trzeba toczyć żadnej bitwy  
 a ukojenie cel swój miało  
 by dać energię na bycie sobą  
 bo idąc spać byłam staruszką  
 a rankiem jestem inną osobą

**TO O MNIE O MNIE**

Te same słowa słyszę i słyszę  
 i ciągle do mnie mówią coś mówią  
 a wkoło głucha trwa cisza cisza  
 a drzewa tylko szumią i szumią  
 i w dal nieznaną patrzę i patrzę  
 a białe chmury płyną i płyną  
 to co ciekawe widzę wciąż widzę  
 lecz nie wiem czemu giną i giną  
 na dobre słowo liczę i liczę  
 na zrozumienie czekam i czekam  
 to co najlepsze daję i daję  
 przed samotnością tylko uciekam  
 że spotkam szczęście wierzę i wierzę  
 kosztuję tego co nie znam nie znam  
 zło co dotknęło wybaczam pewnie wybaczam  
 ludzi co przyjdą do mnie zapraszam

**DOTYK MUZY**

A ona tylko przyjdzie nad ranem  
 i weźmie sobie co miała wziąć  
 i nie zapyta ciebie o zdrowie  
 nie będzie chciała na chwilę sięść  
 A ona spojrzy tymi oczami  
 od których dreszcze na plecach masz  
 i zapamiętasz jej śliczną postać  
 wciąż będziesz widział jej piękną twarz  
 A ona muśnie cię swoją dłonią  
 a dotyk będziesz czuł wiele dni  
 zapragniesz by cię dotykała  
 będziesz jej pragnął och uwierz mi

**WAKACJE I CO**

Przekwitły chabry i czerwone maki  
 a zboża w złoto się przyodziały  
 ptaki szykują się na południe  
 w przyrodzie zaszły ogromne zmiany  
 i tylko szkoda letnich wieczorów  
 nocy gwiazdzistych ciepłych poranków  
 wspominać można plażę z nad morza  
 i czułe słówka dwojga kochanków  
 i tylko szkoda że lato mija  
 chwile beztroski słoneczne dni  
 do kogo teraz się znów przytulisz  
 serce skradzione zostały sny  
 przemija lipiec i sierpień cały  
 koniec wakacji jest już tak blisko  
 łomoce w piersi zagubione serce  
 chcesz zapamiętać z wakacji wszystko

**PRZETARŁAM**

Przetarłam załzawione oczy  
 by móc zobaczyć lepszy świat  
 z łzami spłynęły niepokoje  
 nieważny rok jest i żadna z dat

Przetarłam białym szalem duszę  
 która się w szarość przyodziała  
 niech będzie czysta i bezpieczna  
 niech będzie taka jaką bym chciała

Przetarłam zakurzone myśli  
 marzenia moje niespełnione  
 to wszystko czego tak pragnęłam  
 stało się wolne chociaż szalone

Przetarłam twarz w promieniach słońca  
 a wiatr leciutko ją wypieścił  
 tak bardzo pragnę bieć donikąd  
 miłość do ludzi w swym sercu zmieścić

**JEDNA CHWILA**

Zapisuję słowa myśli zagubione  
 chcę zatrzymać obraz mijających chwil  
 nie wiem czy się uda w marzeniach pozostać  
 czy też odejść muszę by odnaleźć sny  
 maluje obrazy węglem i farbami  
 w jednych czerń i szarość w innych tysiąc barw  
 nie wiem czy się uda pogodzić dzień z nocą  
 co zostanie w sercu czego będzie żal

## LIMERYKI LOKALNE I POUFNE

Jeden taki spod Okęcia,  
Miał żonę, córkę i zięcia.  
Miał garnitur dwurzędowy,  
Telewizor kolorowy,  
Lecz nie miał zielonego pojęcia.

Inny, co mieszkał tuż za Okęciem  
W dobroć ludzką wierzył święcie.  
Do czasu, aż pewien kiep,  
Bez powodu dał mi w łeb,  
A żona zdradziła go z zięciem.

Pewna baba ze wsi Łazy,  
Przyrządzała chłopu zrazy.  
Struła go zrazem  
Za drugim razem.  
Chłop miał na imię Damazy.

A jej sąsiad we wsi Łazy,  
Też nie był całkiem bez skazy.  
Namiętnościom złym się poddał  
Co podwędził, to nie oddał.  
A było tak ze sześć razy.

Taki, co mieszkał we wsi Puchały,  
Żałował wciąż przez rok cały.  
Że baba nie taka.  
Że jakaś pokraka,  
Wiedziały gały, co brały.

Taki też we wsi Puchały,  
Ciągłe szukał dziury w całym  
Nie wiedział dlaczego  
Dziury były bez całego,  
- No może z wyjątkiem małym.

Znów inny ze wsi Puchały,  
Nie pił wódki przez dzień cały.  
Mówili o nim sąsiedzi:  
„Pewnie idzie do spowiedzi”  
- A to, brakło mu gorzały.

Jeden taki w Podolszynie  
Pięknie grał na okarynie.  
Kiedyś, gdy go naszła wena,  
Wygrał nawet Bethowena.  
Był to geniusz? A tak i nie.

W Dawidach też taki żył,  
Co raz nie pił a raz pił.  
Pijał nalewki,  
Nucił przyśpiewki,  
Po prostu już taki był.

Jeden taki zaś w Raszynie,  
Mówił: zło wkrótce przemienie!  
Ale jednak tak się stało,  
Że zła nie ubywało,  
A przybywało po krztynie.

A o jednej zaś w Falentach,  
Mówił ktoś, że jest stuknięta.  
Ale wcale tak nie było,  
Co tak mówił, dostał w ryło  
- Sprawiedliwość popamięta!

Krzysiek Kuś ze wsi Falenty,  
Do jednej tam nie czuł mięty  
Wszyscy to wiedzieli w Gminie  
- Do innej ją czuł w Raszynie  
Jego stan był niepojęty.

A inny ze wsi Falenty,  
Chodził wciąż jak z krzyża zdjęty.  
Taki się uchował,  
Nikt go nie zdejmował,  
Raz był tylko uśmiechnięty.

Był zaś jeden w Magdalence  
Sam w sobie pechowy wielce  
Ledwie wziął ślub,  
Zaraz mu łup!  
Kajdankami skuli ręce.

A w Dawidach Gienków Karol,  
Na Małgoškę zagoił parol.  
Nie chciała Karola  
Tylko dla parola  
- Taki miała w sobie walor.



## „Baśń o różach, magicznym pianinie i wyobraźni małej Lenki”

Dawno, dawno temu, tak dawno, że prawie nikt już nie pamięta, ja też byłam małą dziewczynką. Moje gęste loki spływały mi aż do kostek, a czerwone kokardy, które na nich wiązałam były blade w porównaniu z moimi, aż za bardzo rudymi włosami. Mimo że mam obecnie dziewięćdziesiąt osiem lat, to nadal mam długie kręcone włosy, jestem niską i szczupłą kobietą o dużych, niebieskich oczach i pamiętam wszystkie historie z mojego dzieciństwa, jakby wydarzyły się one wczoraj...

Głęboko w pamięci zapadła mi jedna z nich, ale żeby w nią uwierzyć potrzebna jest wyobraźnia...

Zdarzyło się to w moim rodzinnym domu. Nasza rodzina nie była zamożna, więc sam dom nie budził zachwyty, jednak moja ciotka Petunia była jedną z najbogatszych osób w okolicy i ponadto mieszkała w mieście, więc stać ją było praktycznie na wszystko. Ciotka żywiła do naszej rodziny wielką sympatię, największą do mnie - Lenki. Na moje ósme urodziny zafundowała mi pianino, albowiem doskonale wiedziała, jak bardzo lubię grać i śpiewać, a że sama była wykształcona i zamożna zaproponowała, bym pobierała naukę u niej! Byłam wniebowzięta!

Ciotka powiedziała mi, że jeżeli będę się dobrze sprawowała i uczyła, to co dzień wieczorem będzie mi opowiadała magiczne historie związane z pianinem, które są na dodatek prawdziwe!

Odpowiedziałam jej wtedy: Ależ ciociu, nie opowiadaj mi żadnych magicznych historii, jeżeli nie są one prawdziwe, ponieważ gdybym się o tym dowiedziała, to od tego potwornego momentu, pograżałabym się na zawsze w otchłani rozpacz, a moje życie stałoby się po kres mych dni cmentarzyskiem pogrzebanych nadziei. Potwornością jest przecież dowiedzenie się przez dziecko o nieistnieniu czegoś, co pokochała jego wyobraźnia!

- Ależ Lenko - przerwała ciocia Petunia - Nie fantazjuj, tylko słuchaj! Ta historia jest na pewno prawdziwa!

Otóż wieść niesie... - zaczęła ciotka - że gdy w nocy o północy zerwie się różę, tak czerwoną, jak twe włosy Lenko, tak delikatną, jak twa skóra i tak dużą jak twe oczy, które potrafią dostrzec cierpienie człowieka, a następnie zagra się na tym pianinie swą ulubioną melodię, kładąc tę różę na klawiszach..... wtedy magia pianina przeniesie cię w jakie tylko miejsce chcesz, lub jakie sobie wyobrazisz. Możesz w tej krainie robić co twa szlachetna dusza zapagnie: płynąć pod wodą bez chwili wytchnienia, szybować, jak ptak, lub nawet zatrzymać czas!

- Naprawdę? - zapytałam - Och ciociu, to...

-Lenko! - zawołała mama - Czas spać kochanie!

-Tak mam, już idę... - odpowiedziałam. Jaka szkoda, że nie dokończyłyśmy historii...

-Lenko, tak się składa, że melodię, którą zagrasz usłyszysz tylko ty, bo dorośli nie będą siedzieć do północy...

-Ciotka Petunia mrugnęła do mnie porozumiewawczo, a ja doznałam takiego uczucia jak gdyby ktoś pchnął we mnie nadzieję! Jeszcze tego samego wieczora odczekałam, aż wszyscy pójdą spać i wymknęłam się z mojego pokoju do ogrodu, by zerwać różę, taką, jak w opisie ciocie, następnie udałam się do salonu gdzie stało pianino i zagrałam. Ciotka Petunia miała rację, gdy mówiła, że nikt z domowników mnie nie usłyszy, bo mimo, że grałam dość głośno, to nikogo nie obudziłam. Grałam, grałam i grałam... I nie czułam nic poza sennością. Zasmuciłam się tym, ponieważ pamiętałam o wszystkim! O róży i jej wyglądzie, o północy, o tym, żeby zagrać ulubioną piosenkę, a nawet o tym, żeby pomyśleć o miejscu, w które chciałabym się przenieść! Już powoli opuszczała mnie nadzieja, która tak cudnie spowiła mą wyobraźnię, już zaczynałam w to wszystko wątpić... Chciałam przestać grać i położyć się spać ale jakoś nie mogłam! To tchnęło we mnie nową iskierkę nadziei. Bądź, co bądź, nikt nie słyszał moich nocnych koncertów. Nadal grałam, aż w końcu chyba zasnęłam... Opałam lekko na pianino i ni stąd, ni z owąd znalazłam się w powietrzu nad Wodospadami Masikantunga, Wodospadami Wiktorii! Byłam urzeczona, albowiem zawsze chciałam je odwiedzić, a gdy tak nad nimi latałam i wlatywałam w tęczę zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak by to było zanurzyć się w głębinach Wodospadu Masikantunga i zanim zorientowałam się, co się dzieje, runęłam w dół wodospadu!

Zaczęłam krzyczeć: Na pomoc! - ale nikogo nie było w pobliżu, więc pogodziłam się ze swą śmiercią. Nabrałam powietrza, zamknęłam oczy i zacisnęłam mięśnie w oczekiwaniu na bolesny upadek do wody.

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że nic takiego się nie dzieje, a gdy otworzyłam oczy spostrzegłam, że jestem w wodzie, pośród najróżniejszych gatunków ryb! Pływałam i zachwycałam się wszystkim, co tylko zobaczyłam. Najdziwniejsze było to, że nie musiałam nabierać powietrza!



W końcu zrobiłam się senna i zapragnęłam znaleźć się z powrotem w domu.

W oczekiwaniu na to, przymknęłam oczy i zasnęłam, a gdy się obudziłam leżałam w swoim łóżku, opatulona kołdrą, a przy mnie stała moja ciocia Petunia i gdy się całkiem rozbudziłam, spytała:

- Co ci się śniło, Lenko?

-Och ciociu! Dziękuję ci z całego serca za to wszystko!

Przytuliłam się do niej i obie zaczęłyśmy się śmiać.

Tu kończy się moja historia o magicznym pianinie, a ciocia Petunia opowiedziała mi jeszcze wiele historii, które pamiętam, ale żadna nie była tak poruszająca, jak tamta.

Cioci Petunii nie zapomnę nigdy, ponieważ to właśnie dzięki niej przeżyłam te cudowne chwile i sądzę, że warto było uwierzyć w jej historię!

Natomiast, jeśli chodzi o magiczne pianino, to cały czas stoi u mnie w domu, a moim ulubionym zajęciem jest podróżowanie po świecie dzięki różom, magicznemu pianinu i wyobraźni!

Wiktoria Grodzicka, kl. V F

## „Inwalidka”

Parę lat wstecz na działce posadziłem modrzew. Pomyślałem sobie, że rośnie szybko to będzie piękna dekoracja. Przyrosty były rzeczywiście szybkie, ale i kłopoty zjawiły się też szybko. Mianowicie dwie pary sójek upodobały sobie to miejsce i walka zaczęła się na dobre, nawet w okresach zimowych. Największe brewerie odstawiały jak miały młode, a w pobliżu zjawiały się wrony. Strażniczka wszczyniała niesamowity wrzask. Po minucie obok niej było już kilka towarzyszek. Wszystkie naprawdę nie żałowały gardeł.

Podczas takiego „koncertu” napad wron, czy innych drapieżników był niemożliwy. Sójki zwyciężały, a napastnicy salwowali się ucieczką. Przy pierwszych ptasich awanturach mieliśmy dużo śmiechu. Niestety po paru dniach wszyscy mieli dość tej ptasiej gawiedzi. Należało coś zrobić! Zdecydowałem, że po wylęgach przytnę gałęzie. Tak też się stało, ale musiałem pozostawić choćby jedną gałązkę jako przewodnika i tu było nowe zaskoczenie. Takie drzewo natychmiast zajęły sroki. Całe szczęście były nieco cichsze, chociaż nie zawsze. Na wiosnę przyszłe młode mamy były aktywne i potrafiły też bardzo głośno sejmikować. Postanowiłem ich postraszyć i przepędzić. Załadowałem pistolet wiatrówkę i w trakcie takiej głośnej dyskusji wystrzeliłem na chybił trafił. No i ...trafiłem w nogę najbliższej sroki.

Takim to trafem sroka została inwalidką, a ja ... winowajcą.

Przeżyła całą zimę. Muszę się przyznać, że tej mojej inwalidce starałem się podrzucać lepsze jedzenie. Wiosną już z partnerem widywałem ją często. Nawet na mój widok nie uciekała tak szybko jak czyniły to inne. Czyli byliśmy prawie przyjaciółmi!

Tak dożyła do końca lata, bez specjalnych problemów. Sądziłem, że tak będzie dalej. Okazało się, że nie. Ale to za chwilę.

Dla wyjaśnienia muszę wspomnieć, że miałem psa który bał się wody, jak przysłowiowy diabeł święconej. Aby go wykąpać to należało zatrudnić przynajmniej trzy osoby. Dwie do trzymania, a trzecia do mycia tego diabełka. W ogrodzie była wanna, w której podgrzewała się woda na podlewanie. Któregoś dnia zauważyłem, że pies stoi nad wanną i coś tam wypatruje. Niesamowity widok. Zaciekawiony tym zjawiskiem szybko pobiegłem do tej wanny. Wtedy zrozumiałem co tak go zaciekawilo. Otóż w wannie było tylko troszeczkę wody, a w tej wodzie na jednej nodze cała mokra, stała ta moja inwalidka. Nie miała siły aby uciekać. Czekala na pomoc. Wtedy było jej wszystko jedno kto ją z tej pułapki wyciągnie!

Zrobiłem to ja; wyciągnąłem, wysuszyłem i wypuściłem. Przeżyła do pierwszych przymrozków. Więcej jej już nie widziałem. Czyżby odleciała do ciepłych krajów z innymi ptakami? Wszyscy jeżdżą, to być może i ona poleciała aby wygrzać się w piaskach Sachary!

Jan Chałupczak      Raszyn 2014r.